

# Każdy teatr musi żyć

**Z Krystyną Jandą,** założycielką Teatru Polonia, jednego z pierwszych prywatnych teatrów w Polsce, rozmawia Edyta Błaszczak

Zanim założyła pani własny teatr, poznała pani pracę w tych utrzymywanych przez państwo. Jakie są ich największe grzechy?

– Z przyjemnością zapomniałam o bólczkach w państwowych teatrach. U nas jeśli są problemy, to bardziej naturalne. Nikt, kto to u mnie pracuje, nie zachowuje się jak gwiazda. Tu w wejściu na scenę nie przeszkadza aktorowi jakaś lampa. Widz jest najważniejszy.

**Powinno się oddać teatry w ręce organizacji pozarządowych?**

– Mnie teatru nikt nie dał, sama go stworzyłam. I nie rozumiem tej buty, tego roszczenia, które ma środowisko teatralne. Wiem, że awangarda kosztuje i ona musi mieć pieniądze, bo sztuki wizjonerskie potrzebują nakładów. Jednak dobre spektakle można robić też za małe pieniądze. A koszty utrzymania teatru państwowego są niewiarygodne.

**Pani nie chciałaby takich pieniędzy?**

– Ja sobie kupiłam wolność artystyczną, niezależność. To daje ogromną satysfakcję. Ale walczę z teatrami instytucjonalnymi prawa o równe do publicznych pieniędzy na projekty. Jako fundacja je-



B. BOBKOWSKI/AG

steśmy traktowani niesprawiedliwie. Jeśli chcę zrealizować projekt trzyletni, muszę wypełnić masę papierków – podać nazwiska twórców, aktorów, dopisać, że to społecznie potrzebne, wykazać szczegółowy budżet. Nie mamy stałego zespołu, nie chcemy dotacji na etaty, utrzymanie budynków i inne absurdalne koszty, tylko na sztuki. Teatr instytucjonalny też powinien przedstawiać harmonogram działań. Nie jestem za tym, żeby rozliczać teatry z osiągnięć artystycznych, ponieważ artystą się bywa, ale przy minimalnym rozpisaniu projektu wiadać, czy coś ma perspektywę.

**W jaki sposób powinien funkcjonować polski teatr? Mówi się, że aktorom należy płacić za próby, dyrektorzy muszą być wybiera-**

**ni w konkursach, trzeba wprowadzić rady powiernicze, a liczba teatrów państwowych powinna się zmniejszyć.**

– To jest morze tematów. Jest na pewno za dużo państwowych zespołów teatralnych. Powinien być jeden zespół narodowy, a reszta scen może być oddawana intendentom, którzy by to dobrze wykorzystywali. Teatry muszą żyć, musi się w nich ciągle coś dziać. Nigdzie na świecie nie ma podobnej sytuacji, kiedy ten sam aktor gra jednocześnie w serialu, teatrze i filmie. Kiedy zatrudniam aktora z teatru państwowego, musimy się do niego całkowicie dostosować. I zawsze może się okazać, że ten drugi dyrektor nagle zechce zaangażować tę osobę

w duże próby i wtedy już u nas nie zagra.

**Gdy trwają dyskusje o teatrze, pojawiła się nowa publiczność... Dla młodych ludzi z korporacji to modne – iść do teatru...**

– Nareszcie pozytywny snobizm... **Brakuje biletów...**

– To doskonałe. Wie pani, ile jest małych, kawiarnianych teatrów w Paryżu? Ile małych scen z widownią na kilkadziesiąt osób? Jak weszłam do Peryskopu i obejrzałam afisz – kilkanaście spektakli nawet jednego dnia – to sobie pomyślałam, że śnię. Ale tak powinno być. W każdej bramie, piwnicy, kawiarni powinno się coś dziać. To jest inspirujące, to rozwija ludzi. Młodzież, która się w to angażuje, później ustawi sobie inaczej całe życie.

**Teatr państwowy zapomniał o widzu?**

– Musi się modernizować. Potrzebna jest dyskusja o tym, dla kogo tworzymy. Byłam ostatnio na dyskusji z młodymi reżyserami teatralnymi i myślałam, że spadnę z krzesła. Oni uważają, że powinni dostać od państwa pieniądze na próby, ale eksploatacja sztuki już ich nie interesuje. Najważniejszy dla nich jest proces twórczy, a ile razy ich sztuka zostanie zagrana, to już nieważne. Nie myślą o organizacji, promocji, o biletach – czyli o widzu. Zapomnieli, dla kogo to robią. Dla mnie tylko ta druga strona ma sens. ■